2-gi nakład po konfiskacie.

SZCZERBIEC

DWUTYGODNIK

WYCHODZI 10 i 25 KAŻDEGO MIESIĄCA

Rok VI Nr. (2) 3 | Warszawa, 27 stycznia 1931 r. | Cena Nr. 40 gr.

U źródeł kryzysu

OD REDAKCJI

Niniejszy zeszyt naszego pisma uległ opóźnieniu z powodu konfiskaty. Z Komisarjatu Rządu otrzymaliśmy następujący telefonogram:

„Do p. Stanisława Zielińskiego redaktora czasopisma „Szczerbiec" zam. ul. Lwowska 15 m. 3.

Upatrując w treści artykułów pod tytułem „U źródeł kryzysu", „Dobrane towarzystwo", „W„ Bristolu" oraz notatki na stronie 5-tej z przemówienia posła Strońskiego, zamieszczonych w Nr. 2 z dn. 25 I 31 czasopisma „Szczerbiec" cechy przestępstwa z art. 263 K. K. przewidzianego na zasadzie art. 28 cz. I z dn. 7 II 1919 r. w przedmiocie tymczasowych przepisów prasowych (Dz. pr. 1919 r. Nr. 14 p. 186) zarządzam zajęcie całego nakładu Nr. 2 z dn. 25 I 31 czasopisma „Szczerbiec"

Komisarz Rządu na m. st. Warszawę:

(—) Wł. Jaroszewicz.

Jest to 12-ta konfiskata „Szczerbca" od dn. 1 stycznia 1930 roku.

Charaktery

Bolesław Koskowski w noworocznym n-rze „Kurjera Warszawskiego", w artykule zatytułowanym „Na granicie, czy na piasku?" porusza jeden niezmiernie charakterystyczny problem społeczeństw dzisiejszych. Chodzi o to, czy istotnie w dzisiejszych czasach posunął się daleko taki stan rzeczy, w którym jednostka byłaby podporządkowaną zbiorowości, w którymby przestała właściwie istnieć, jako coś odrębnego, coś samodzielnego.

Koskowski odpowiada negatywnie. Uważa on, że pomimo pewnego zmechanizowania, osobiste walory ducha ludzkiego odgrywają w dalszym ciągu i w naszej epoce rolę pierwszorzędną. Jako przykłady wymienia wielkie porywy jednostkowe, jak loty przez Atlantyk Kubali i Idzikowskiego, czy Costesa i Bellonta. Z jednostkowych porywów bohaterstwa składa się wielka wojna, w której tylko pozornie zwyciężały zmechanizowane, miljonowe armje. Autor jest zdania, że państwo powinno zwracać baczną uwagę na kształcenie charakterów swych obywateli. Jedynie na mocnych charakterach, jak na granicie, może spocząć los narodu i państwa. Nic bardziej słusznego, nic bardziej na czasie, jak uwagi powyższe. Szczególnie ważne dla nas iest utrzymanie narodowego charakteru obywateli. Dalsza praca wychowawcza w tym kierunku stanowi zagadnienie decydujące o przyszłym losie naszej ojczyzny.

Każdy naród posiada pewne odrębności, zwane ogólnie charakterem danego narodu. Niemiec od Anglika, Anglik od Francuza różnią się wybitnie przedewszystkiem swym charakterem narodowym. Polak różni się charakterem narodowym od Rosjanina, Niemca i t. p. Dzięki tym różnicom przyrodzonym, tkwiącym korzeniami w duszy każdego Polaka, nabytym przez wychowanie i tradycje, dzięki odrębnościom naszego narodowego charakteru, wytrwaliśmy obronnie w czasach niewoli. Cóż to jest jednak ten narodowy charakter, czy nie suma poszczególnych charakterów obywateli, niejako w jedną duszę zebrana, duszę narodu? W czasie niewoli powstała wytrwała praca nad kształceniem charakteru jednostek; kształciły się one na sumiennie przestrzeganej tradycji, na tajemnie, przed okiem zaborcy, nauczanej historji ojczystej, na codziennej cichej, nad wyraz ciężkiej walce z zaborcą, którą to szkołę woli przechodził każdy Polak, tak w szkole średniej, w uniwersytecie, jak i później na każdym kroku życia publicznego. Kształciły się charaktery na studjach poezji naszych wielkich wieszczów, będących wówczas drogowskazami dla naszego narodu. Dziś znów jesteśmy świadkami wzmożonej pracy nad charakterem jednostki. Zaczęła się ona od dołu, ze strony młodych i względem młodych, w organizacjach narodowych, łączących wielotysięczne rzesze młodzieży akademickiej, rzemieślniczej i innej. Ale to wśród młodych...

Tymczasem, ostatnio jesteśmy świadkami wielkiego odruchu ludzi dojrzałych, wystąpień najpierw sporadycznych, lecz wnet rozrosłych do rozmiarów manifestacji, w której udział bierze cały naród.

To fala protestów w sprawie Brześcia. Pierwsi wystąpili profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego. Za nimi poszli profesorowie innych wyższych uczelni polskich, za nimi organizacje naukowe, zawodowe, społeczne, kobiece i młodzieży. Wszyscy odważnie, spokojnie, przez to silniej, oświadczają: my z Brześciem nie mamy nic wspólnego, Brześć nam jest obcy, wzdrygamy się na myśl o bezprawiu brzeskiem, Brześć potępiamy!

Cóż przemówiło tym miljonem głosów?

Przemówiła dusza narodu! Okazało się, że Polska ma miljony charakterów, na których. jak na granicie, oprzeć się może.

M. K.

Dobrane towarzystwo

Śmieszne wyznanie

Nie jest bez pożytku studjowanie ,,wolnej trybuny zachowawczej myśli państwowej: ,,Nasza przyszłość", wydawanej przez „konserwatystów sanacyjnych". Leżą przed nami dwa jej numery: tom VI i tom VII. Uwadze czytelników naszych polecamy szczególnie artykuł p. Jana Bobrzyńskiego: ,,Czy nie złudzenie?", zawarty w pierwszym z tych dwóch numerów, nie dlatego jakobyśmy w czemkolwiek godzić się mieli z autorem, będącym doskonałym przedstawicielem ,,ultrasanacyjnego" kierunku pośród tychże ,.konserwatystów", ale właśnie dla okoliczności tej ostatniej: należy poznawać mentalność przeciwnika.

Otóż — z artykułu cytowanego, który mentalność tę maluje świetnie, wyjmujemy narazie dwa tylko ustępy.

Na stronie 8 cytowango tomu rekomenduje się p. Bobrzyński jako członek i wynawca ,,stuprocentowego konserwatyzmu, jaki reprezentuje Stronnictwo Prawicy Narodowej". Na stronie zaś 44-tej, zapisuje na konto swoje następujące, wysoce śmieszne w zestawieniu z powyżej zacytowaną rekomendacją wyznanie:

,,...Nie wynika z tego (uprzednie cytaty zbędne — **przyp. aut. art.**), żebyśmy, konserwatyści mieli pochwalać zarówno zasady, jak zwłaszcza metody akcji i walki u b. niepodległościowców. Nie potrzebuję tłumaczyć, że nie mamy zamiaru gloryfikować spisków, strzałów, bomb i różnych, w takich konspiracjach praktykowanych „porachunków" osobistych Potępialiśmy, jako wyznawcy legitymizmu, ładu i porządku, zasadniczo wszelkie konspiracje i ich następstwa, zarówno w r. 1863, jak i w r. 1905 i następnych. Niemniej jednak, gdy w obu tych wypadkach patrjotyczne elementy postępowe wywołały mniej, lub więcej ogólny zbrojny ruch narodowy przeciw zaborcy, to, mimo poprzednich zastrzeżeń co do metod konspiracji, gwałtów i demonstracji, wobec przemocy wroga w dodatku bezsilnych, nie uważaliśmy za godne poczucia narodowego tym faktom dokonanym zbrojnego powstania się przeciwstawić, ale przeciwnie — właśnie w imię godności narodowej — poparliśmy je w odpowiednim momencie tak osobiście, jak i całym naszym wpływem.

W roku 1863 poparliśmy w ten sposób czynnie i otwarcie „czerwonych" powstańców, w r. 1914 socjalizujących niepodległościowców — legjonistów... Ta właśnie nasza taktyka opierania się ze wszystkich sił polityce „szalonych porywów", ale potem — skoro już wybuchną pod hasłem niepodległości, czy odrodzenia państwa — popierania ich z niemniejszym wysiłkiem..., ta taktyka — powtarzam — jest dla narodowej demokracji zupełnie niezrozumiałą..."

Jak to mówił ,,stuprocentowy konserwatysta" Rabagas: „Je suis leur chef, il faut que je les suive" (Jestem ich przywódcą, więc muszę iść za nimi?)"

K.

Obywatel przez naród rośnie, naród—przez obywatela.

W „Bristolu"

Rozłam

To, co dzisiaj dzieje się w Polsce: sprawa brzeska a przedewszystkiem stosunek do niej obozu rządzącego, wytwarza wewnątrz narodu polskiego rozłam moralny tak głęboki, jakiemu równego trudnoby znaleźć w ciągu całego bodaj tysiąclecia naszych dziejów. Poszczególne odłamy narodu polskiego są obecnie bardziej obce sobie i mniej się wzajemnie rozumieją, aniżeli wówczas, kiedy dzieliły go kordony mocarstw rozbiorczych, wcielające poszczególne jego części do trzech cudzych, odmiennych zupełnie organizmów państwowych. Czego przez stulecie zgórą nie udało się dokonać planowym i nie przebierającym w środkach wysiłkom zaborców, dokonywa się obecnie, z zastraszającą szybkością, we własnem, niepodległem państwie: Polska coraz wyraźniej rozłamuje się na dwa, jakby całkiem różne sobie, odmienną myślą i odmiennem zgoła poczuciem moralnem żyjące narody.

Czemże bowiem — w istocie rzeczy — jest naród? Nie jest to, poprostu, suma jednostek, zamieszkałych na pewnem, określonem terytorjum i podlegających jednej, wspólnej władzy państwowej. Wszak nie wszyscy obywatele Państwa Polskiego należą do polskiego Narodu, gdy z drugiej strony miljonowych cyfr sięga liczba Polaków, posiadających obcą przynależność państwową. Nie rozstrzyga nawet o należeniu do Narodu posługiwanie się jednym, wspólnym językiem, w mowie potocznej i w literaturze. Amerykanie i Anglicy stanowią dwa odrębne narody, choć jednego używające języka, a u nas liczni, t. zw. „kulturalni" żydzi czyż nie rozmawiają między sobą po polsku, co więcej nawet, czyż nie stwarzają w języku polskim własnej, żydowskiej literatury, będąc duchowo bardziej obcy i odlegli narodowi polskiemu, aniżeli Francuzi, Anglicy, i wogóle każdy, bez wyjątku naród wspólnej nam, zachodnio-europejskiej cywilizacji?

Naród — to przedewszystkiem wspólność postawy moralnej, wspólnota ludzi o tych samych głębokich instynktach moralnych, tych samych pojęciach podstawowych, tej samej kuturze. Im więcej jest tych prawd wspólnych, przez wszystkich jednakowo uznanych i pojmowanych, tem naród zwartszy i silniejszy. Słusznie całkiem pisał przed kilku laty prof. Stanisław Grabski*), iż jest „charakterystyczną cechą niższych cywilizacyj, w przeciwstawieniu do wyższych, że, gdy w pierwszych wszystko podlega dyskusji według rosyjskiego przysłowia „Boga niema, dusza jest komórką, ojca można bić w zęby" — to w tych ostatnich różnice idei polegają na różnem zastosowaniu powszechnie uznawanych podstawowych zasad społecznych, prawnych i moralno-filozoficznych. W Rosji twierdzenie, że ojczyzny niema, jest poglądem; we Francji jest zdradą. Stan idei w społeczeństwach o niskiej cywilizacji da się przyrównać do krzewu, który od od korzenia puszcza biegnące w różne strony pędy; w społeczeństwach zaś o wysokiej cywilizacji przypomina drzewo o silnym wysokim pniu wspólnym dla wszystkich konarów."

Sprawa brzeska dlatego właśnie jest symptomem tak groźnym, ponieważ okazało się jawnie, iż nawet w najprostszych, najbardziej elementarnych kwestjach uczciwości i honoru nie istnieją już dzisiaj w Polsce poglądy wspólne, dla wszystkich w jednakowy sposób obowiązując, że znalazła się u nas gromada ludzi lekceważących podstawowe zasady moralne współżycia społecznego, które — zdawałoby się — żadnym wogóle nie mogą i nie powinny podlegać wątpliwościom. Obok narodu polskiego, mającego za sobą tysiącletnią przeszłość, wielowiekową tradycję rycerskości, poszanowania godności ludzkiej, honoru, a w tej tradycji gotowe wzory i wskazówki postępowania, niedwuznaczną, z góry daną odpowiedź, co złe, a co dobre — wytwarza się jak gdyby nowy naród „sanacyjny", który w tych wszystkich zagadnieniach posiada pojęcia zgoła odmienne, niekiedy wręcz przeciwstawne. Cóż dziwnego, że te dwa typy ludzkie, Polak i „sanator", nie potrafią porozumieć się wzajemnie, chociaż formalnie tym samym, polskim przemawiają do siebie jęzkiem? Czyż możliwe jest wzajemne zrozumienie, skoro mówiąc np. wyraz „bohater", Polak widzi wzrokiem wyobraźni postać Kościuszki, Żółkiewskiego, Chodkiewicza, gdy tymczasem u typowego „sanatora" wyraz „bohater" stawia przed oczy osobę płk. Kostka-Biernackiego, albo kpt. Kaciukiewicza?

Okazało się, iż istnieje w Polsce dzisiejszej jakby jedna jeszcze „mniejszość narodowa", silna i wielkiemi rozporządzająca wpływami, — mianowicie „sanatorzy." Ale jeżeli Polska ma istnieć i rozwijać się w sposób normalny i pomyślny — tak głęboki rozłam wewnątrz narodu długo trwać nie może. Polska tradycja, polska cywilizacja musi zwyciężyć, musi nadać życiu polskiemu styl moralny, przez wszystkich przyjęty i jednolity.

Jan Rembieliński

*) Stanisław Grabski: Naród a Państwo", Lwów 1922, str. 54.

Słowo o Akademji

Żydowskie „Wiadomości Literackie“ rozpisały „plebiscyt czytelników“ na temat: Kogo wybralibyśmy do akademji literatury polskiej? Z owego „plebiscytu“ sądząc w „Akademji literatury polskiej“ znaleźliby się m. inn.: Boy — Żeleński (zdobył największą ilość „punktów“) J. K. Bandrowski, Juljan Tuwim, Antoni Słonimski, Szymon Askenazy. Głosowano także na pp.: Józefa Wittlina, Bruno Winawera, J. Piłsudskiego, M. J. Wielopolską(!), Cezarego Jellentę(!), Irenę Krupnicką(!), L. Blumentala — Belmonta(!), Słobodnika(!), płk. B. Wieniawę-Długoszewskiego(!), A. Marczyńskiego(!), Irenę Zarzycką(!), i t. p.

Równocześnie niemal z ogłoszeniem wyników tego „plebiscytu“ — dyrektor departamentu sztuki w ministerstwie oświaty — prof. Skoczylas oświadczył przedstawicielowi agencji „Pat“, że ministerstwo opracowuje statut „Akademji Sztuki“, która „będzie powołana do życia“ narazie jako „Akademja literatury”.

Oświadczenie dyr. departamentu sztuki nie powinno minąć bez echa. Jeżeli bowiem członkowie akademji będą powołani z nominacji — należy przewidywać, że kulturę polską będą w tej najwyższej reprezentaeji literackiej uosabiać tacy Polacy, jak Tuwim, Słonimski, Askenazy, Wittlin, Winawer, Hirszband-Jelleta, Blumental-Belmont, Słobodnik i zasiadać w niej będą tej miary pisarze — co Wielopolska.

Jak ze wzgledów moralnych w Akademji nie mogą znaleźć się pp.: Sieroszewski i Kaden-Bandrowski, którzy zbojkotowali społeczeństwo w jego walce o podeptaną godność człowieka, — tak ze względu na poziom Akademji nie mogą się w niej znaleźć zaprzysięgli chwalcy sanacyjnego regime'u, pisarze mierni. A to właśnie niebezpieczeństwo grozi niedoszłej jeszcze Akademji (o czem poucza plebiscytowy balon próbny „Wiadomości Literackich”, jak widać dobrze poinformowanych).

Pomysł utworzenia Akademji, przeciw której wypowiedziało się swego czasu wielu znakomitych pisarzy, znów wraca — tym razem w formie „ministerjalnej”. Pomysł wysoce niefortunny. Społeczeństwo nie zechce Akademji „pułkownikowskiej”.

T. S.

O trzeźwość narodu!

(Z powodu Tygodnia Propagandy Trzeźwości 1 — 8 lutego b. r.)

Trzeźwość wzmoże pracę, oszczędność i siłę podatkową ogółu; trzeźwość wskrzesi energję narodu i wiarę we własne siły, trzeźwość przywróci nam zgodę w kraju i zaufanie za granicą. O trzeźwość toczy się walka niebłagana w Ameryce, Skandynawji, Niemczech i innych krajach. W Polsce walka o trzeźwość narodu znajduje coraz więcej zwolenników. Organizuje się duchowieństwo, nauczycielstwo, młodzież akademicka i lud prosty. Społeczeństwo coraz lepiej ocenia doniosłość tej walki dla moralnego i gospodarczego odrodzenia narodu. — Składnica Abstynencka w Poznaniu służy literaturą i wszelkiemi informacjami. Jej poczynania i plany krępuje atoli brak dostatecznych funduszów. Rodacy! na ten dział oświaty praktycznej muszą znaleźć się fundusze. W dniach 1 do 8 lutego b. r. nie skąpmy grosza na walkę o trzeźwość narodu. Złóżmy należny czynsz na pracę, która dla pomyślności ojczyzny naszej może mieć większe znaczenie niż przypuszczamy. W obecnem współzawodnictwie narodów zwyciężą niewątpliwie tylko narody trzeźwe! Adres: Składnica Abstynecka, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 26, P. K. O. 200-424.

Konfiskata

Zagadnienie cen.

W ostatnich czasach stała się u nas aktualną sprawa zniżenia cen. By móc trafnie ocenić rozmaite poglądy w tej kwestji wypowiadane musimy się cofnąć wstecz.

Bezpośrednio po wojnie na świecie było dużo pieniędzy, a mało towarów. Pamiętamy dobrze te czasy.

W niektórych krajach, jak np. w Polsce drukowano pieniądze papierowe... w miarę potrzeby. Nie liczono się przytem ściśle z t. zw. „pokryciem" w złocie, co dotyczy nawet krajów o względnie stałej walucie jak np. Anglja. Wytwórczość była z drugiej strony ograniczona wskutek zniszczeń wojennych, nastawienia przemysłu w kierunku wytwarzania na potrzeby armij i t. p.

Według praw rządzących stosunkami gospodarczemi ceny musiały w tych warunkach osiągnąć wysoki poziom.

Jednakże od czasu zawarcia pokoju stosunki zaczęły się zmieniać. Warsztaty pracy w Europie powoli się odbudowały. Z drugiej strony kraje zamorskie, wyzyskując konjunkturę wojenną rozrośniętej wydatnie wytwórczości rozmaitych artykułów rolniczych i przemysłowych. Równocześnie państwa europejskie, rozumiejąc konieczność ustalenia waluty, ograniczały obieg pieniądza, powracając do złota, jako jego zasadniczej podstawy. Zaczął się więc nowy okres w rozwoju stosunków gospodarczych: przybywało towarów, a ubywało pieniędzy. W tych warunkach byłoby zrozumiałem, gdyby wszystkie towary potaniały, i nie byłoby to żadne wielkie nieszczęście. Rolnik mógłby sprzedać centnar żyta za 20 złotych, zamiast za 40 zł., ale zato mógłby kupić centnar węgla za 4 zł. zamiast za 8 zł., metr płótna za 1 zł. zamiast za 2 zł. i t. d.

Podobnie robotnik w mieście płaciłby za kg. chleba 30 gr. zamiast 60 i t. p.

Stało się jednak inaczej. Produkty rolnicze potaniały, a przemysłowe nie.

Wskutek tego wieś, otrzymując mniej pieniędzy za swoje produkta dostarczane miastu, znalazła się w ciężkiem położeniu i zmniejszyła swe zakupy. Ucierpiała na tem ludność miast, przedewszystkiem przemysł — robotnicy i fabrykanci. Ograniczono pracę, tysiące ludzi znalazło się na bruku — bez pracy i chleba. W dodatku — rzecz dziwna — chleb nie potaniał w tym stopniu co zboże.

Oto podłoże obecnych dążeń do zniżki cen wyrobów przemysłowych. Z tego cośmy wyżej powiedzieli wynika, że mają one niewątpliwie swe uzasadnienie gospodarcze. Tylko pytanie czy obecne rządy będą mogły doprowadzić do obniżenia cen?

Jedną z przyczyn ich nadmiernego poziomu jest wysokie obciążenie podatkowe produkcji. Wiemy, że nic się nie robi dla jego zmniejszenia, przeciwnie śruba podatkowa jest coraz bardziej zaciskana.

Obok tego t. zw. „sfery gospodarcze" (mówimy tu o przemyśle) zupełnie krótkowzrocznie pojmuje swój interes. Przemysł, połączony w kartele, porozumiewa się by ograniczyć wytwarzanie, a za wszelką cenę utrzymać wysoki poziom cen. Skądinąd robotnicy, widząc, że nikt niema zamiaru obniżyć cen, starają się o utrzymanie płac na tym samym poziomie, choćby przez to miało wzrastać bezrobocie. Trudno poprostu zrozumieć, jak mogą ludzie poważnie wierzyć w głupie poprostu twierdzenie, że drogą zmniejszenia ilości wytwarzanych dóbr można wzbogacić państwo. To twierdzenie jest jednak hasłem sztandarowem niektórych sfer przemysłowych. I hasło to stosuje się w praktyce. Wszak wiele towarów, których wytwarzanie ograniczono świadomie do bardzo małych rozmiarów, kosztuje dziś tyle samo co przed paru laty kiedy ceny towarów były dużo wyższe niż dziś. I tu znowu zapytać należy czy obecne rządy są w stanie przeciwstawić się tym zgubnym dążeniom? Trzeba niestety stwierdzić, iż właśnie za czasów sanacyjnej ery nastąpił wzrost wszelkiego rodzaju karteli, śrubujących ceny do wysokiego poziomu. Wszak nie na darmo przedstawiciele „sfer gospodarczych" zasiadają na ławach klubu sejmowego B. B. Kogo, jak kogo, ale tych panów nie można posądzić o to, żeby krzyczeli „niech żyje"... za darmo. Dlatego też nie wierzymy w większe powodzenie demagogicznej akcji ministra Prystora.

W. Z.

Marszałek Francji Joffre i cud nad Marne'ą

Zgon sędziwego wodza, który sławne sztandary bratniej nam armji francuskiej okrył nowym laurem zwycięskim w pamiętnej, acz już przed laty 16-stu stoczonej walnej rozprawie nad Marne'ą, spowija kirem żałobnym całą Polskę.

Uroczysty głos dzwonów pogrzebowych, bijących nad świeżą mogiłą tak zasłużonego swej ojczyźnie Męża, niemniejszym bólem przeszywa miljony serc polskich, jak serca rodowitych Francuzów. Słyszymy te dzwony tu nad Wisłą i Wartą i hen za Niemnem prawie tak głośno, jak tam w Pałacu Inwalidów nad Sekwaną.

Słyszą je osobliwie ci, co w zdruzgotaniu hydry teutońskiej widzieli najważniejszy cel wojny i pierwszy krok do wyzwolenia Polski.

Pamiętamy jak dziś te pełne grozy dni sierpniowe roku 1914.

Liège, Namur padają po rozpaczliwym oporze, linja Mozy sforsowana, krwawe boje pod Charleroi. Na tych samych nieomal polach, gdzie przed 99 laty runął największy wódz dziejów i Francuzi ugięli się przed żelaznemi czworobokami Księcia Żelaznego Wellingtona. Tam, gdzie ongi Anglicy, Flamandowie i Prusacy zgodnym wysiłkiem złamali Napoleona, teraz napróżno usiłują osadzić sprzymierzeni Belgowie, Francuzi i Anglicy prące na Zachód germańskie mrowie. Armja francuska w trakcie mobilizacji i koncentracji nie może wydzielić większych sił nad Mozę: krwawe boje nie wstrzymają najazdu i miljonowy potok niemiecki wlewa się przez wybity wyłom na piękne niwy Francji.

Kwiat narodu niemieckiego, cała nieomal potęga wojskowa Cesarstwa, prócz dwóch tylko dla osłony Prus Wschodnich pozostawionych korpusów depce

twardym żołnierskim butem północno-wschodnie departamenta

W myśl słynnego planu Schlieffena, zmodernizowanego w ostatnich latach przed wojną przez Moltkego naskutek częściowego po klęsce japońskiej odbudowania potęgi rosyjskiej — strategiczna defensywa na wschodnim froncie osłania jedną tylko armją (VIII-mą) wysunięty bastjon Prus Wschodnich i ud rza czterema armjami austro-węgierskiemi z galicyjskiego place d'armé'u na wojska rosyjskie dla zyskania na czasie, podczas gdy niemal 90% najświetniej wyekwipowanych wojsk niemieckich w siedmiu armjach (od I-ej do VII-ej) wkracza do Francji. Plan operacyjny niemiecki przewiduje zachodzenie prawem (północnem) skrzydłem dokoła nieruchomej osi, którą tworzy armja skierowana na Verdun. Największe skupienie sił teutońskich właśnie na prawem skrzydle frontu, by łamać wszelki możliwy opór i, pędząc przed sobą ustępującego przeciwnika, odciąć go od Paryża, zepchnąć na południe, potem na wschód, otoczyć i zdusić przy pomocy oczekujących spokojnie wzdłuż Wogezów, póki się ów kolosalny pierścień nie zamknie, wojsk lewego nieruchomego skrzydła. Plan ten rozgromienia w ciągu miesiąca do dwóch armji francuskiej, by potem zwrócić się na wschód i skończyć z Rosją, zaczyna się z przeraźliwą dokładnością realizować.

Gigantyczny obrot frontu dokoła Verdun bije w oczy z mapy: codzienne biuletyny obu sztabów wymieniają nowe i nowe miejscowości Francji, coraz dalej i dalej wdziera się lawina Niemców wgłąb kraju.

Tu i tam boje arjergardy, ale ma się wrażenie, że mrowie niemieckie zalewa prawie bez oporu Szampanję.

Oczy całej Francji, ba całego świata zwracają się z niepokojem ku kwaterze głównej francuskiej. Co myśli Joffre? Dlaczego każe ustępować? Czy stracił nadzieję w skuteczność oporu?

Ba, wróg przeważa i liczbą i techniką: straszliwą ciężką artylerją, bronią pancerną, nieznaną wówczas, czyżby zagłada Francji?

Czy „boszom" ma się udać ich piekielny plan nowego Monstre — Sedanu?

Szczęściem Wódz i Sztab francuski wiedzą, co czynić, mają sposób sparaliżowania przewagi wroga.

Z zimną krwią ściągają w metodycznym odwrocie korpusy swe coraz dalej na południe. Linje rzek: Oise, Aisne, ba nawet Marny przekroczone... Znane z przesławnej kampanji napoleońskiej 1814 r. miasteczka nad Marne'ą znów po 100 latach widzą mundury pruskie.

Toż tu gromił Korsykanin zapalczywego Blüchera i omal go nie ujął w niewolę, stąd stał sztafetę do Paryża: „L'armée de Silesie (Blüchera) n'existe plus!" Tu w Champeaubert przed pół-rokiem, zaledwie święcono 100 letnią rocznicę wzięcia do niewoli korpusu Ołsuwjewa i odsłoniono pomnik zwycięski.

Te same niwy stały się kresem nowego najazdu!

Gdy skrzydłowa armja niemiecka von Klucka w pogoni za odpowiednią armją francuską mija Paryż i niebacznie odwraca się plecami do tego warownego obozu, marszałek Joffre przechodzi do zdawna wystudjowanego nawrotu zaczepnego.

Tam w murach Paryża czai się rezerwowa armja, przeznaczona do flankowego uderzenia na tyły frontu Moltkego.

Nie był to na szczęście godny spadkobierca wielkiego swego imiennika z 1870 r., no a na czele Francji nie stał już nieudolny Napoleon III, ani nędzny marszałek Bazaine, co się z kwiatem wojsk francuskich dał wtedy otoczyć w Metzu. Nie, w chwili tej straszliwej próby dziejowej genjusz francuski wcielił się w plejadę dzielnych wodzów. Imiona Focha, Petaina, Castelnau, Franchet d'Esperey'a i wielu innych, a nadewszystko ówczesnego Wodza Naczelnego Joffre'a w pamiętnych dniach 6 — 12 września 1914 roku zdobyły sobie drogę do Panteonu sławy.

Najpierw dywersja dwóch armij rosyjskich, które wymijając barjerę Jezior Mazurskich wtargnęły do Prus i wywołały pewne odciążenie frontu francuskiego przez skierowanie na wschód części rezerw, a nadewszystko śmiałe i planowe uderzenie grupy gen. Maunoury z rejonu Paryża na tyły prawoskrzydłowej armji niemieckiej von Klucka ocala Francję, osadza na miejscu lawinę niemiecką i w szeregu krwawych bojów odrzuca z powrotem aż do linji rz. Aisne. Następuje wyścig do morza: wydłużanie skrzydeł obu frontów aż po wybrzeże belgijskie i koniec wojny manewrowej na zachodzie. Niezaprzeczona wyższość dowództwa francuskiego, jego rzutkość i niezwykła siła ducha w ciężkich chwilach tego trudnego odwrotu, przygotowywującego zwrot zaczepny i wspaniałe wykonanie samej operacji ofensywnej — oto zasługi zgasłego Marszałka, oto jego tytuły do sławy i nieśmiertelności.

Szczęściem dla Francji, szczęściem i dla Polski zabrakło po drugiej stronie frontu w kwaterze Wilhelma II indywidualności równie silnej i wybitnej, zabrakło Niemcom wodza, któryby dobry i drobiazgowo opracowany plan kampanji do końca zwycięsko przeprowadził.

Tem większa zasługa Joffre'a, że improwizując naprędce kontrmanewr na to, co wróg zawczasu obmyślił i przygotował, na czele słabszego i gorzej zaopatrzonego wojska odniósł to wiekopomne a słusznie Cudem Marne'y nazwane zwycięstwo.

Gdyby żelazny walec niemiecki nie rozbił się 1914 r. o pierś i genjusz Francuzów, mielibyśmy dziś Pan — Europę w myśl dewizy A — B — C (Antwerpja — Berlin — Konstantynopol) a w niej mizerne jakieś księstwo czy nawet królestwo nadwiślańskie w roli Bawarji lub Saksonji z niemieckiem Prinz'em na tronie.

Pochylmy więc głowy nad świeżą trumną marsz. Joffre'a.

R. Niewiadomski.

Prosimy o wpłacanie prenumeraty za kwartał pierwszy b. r.

Ś. P. INŻ. WITOLD LEBIEDZIŃSKI.

W dniu 15 stycznia r. b. zmarł, po parodniowej zaledwie chorobie, ś. p. inż. Lebiedziński, członek Obozu Wielkiej Polski, Stronnictwa Narodowego i wielu instytucyj społecznych. Młody, bo zaledwie 39 lat liczył, lecz bardzo zaprawiony działacz w służbie publicznej. Pracował w organizacjach narodowych z zapałem — wszędzie zyskując sobie szacunek dzięki swej pracowitości i nieprzeciętnym zaletom umysłu serca i charakteru.

W Obozie Wielkiej Polski ś. p. inż. Lebiedziński zajmował stanowisko Delegata Obożnego w Warszawie, rozwijając intensywną działalność na swoim posterunku, zwłaszcza w okresie ostatnich wyborów. Przywiązywał On wielką wagę do kształcenia woli i charakteru, widząc braki pod tym względem wśród obecnego społeczeństwa. To też zasady wychowawcze O. W. P. propagował z zapałem i skutecznie.

Ś. p. inż. Lebiedziński był także członkiem Warszawskiego Zarządu Stronnictwa Narodowego, członkiem Rady Miejskiej w Warszawie i wielu organizacyj społecznych.

Pogrzeb, który odbył się w dniu 19 stycznia r. b. był dowodem, jak wielką miłością i uznaniem się cieszył wśród szerokich warstw społeczeństwa. Towarzysze pracy z O. W. P. nieśli trumnę na swych barkach, a cały szereg mówców oddał hołd Zmarłemu. W imieniu O. W. P. przemawiał Obożny Warszawy mec. Jan Tłuchowski.

Ceny ogłoszeń:
Pierwsza i ostatnia strona:
1/1 strona . . . . zł. 300.—
1/8 „ . . . . . „ 40.—
W tekście:
1/1 strony . . . . zł. 200.—
1/8 „ . . . . . „ 30.—

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Lwowska 15 m. 3.
Tel. 856-71. Konto P. K. O. — 13.975.
Redakcja czynna: wtorki, czwartki godz. 18³⁰-19³⁰. Administracja czynna: codzień w godz. 11 — 1 i we wtorki, czwartki, piątki od godz. 19-ej do 21.

PRENUMERATA
Rocznie . . . . . . **zł. 8**
Półrocznie . . . . . **„ 4**
Kwartalnie . . . . . **zł. 2**
Numer pojedyńczy . **gr. 40**

Dwutygodnik „Szczerbiec“ jest do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu“ w Warszawie na stacjach kolejowych oraz u sprzedawców ulicznych.

Wydawca: Wydawnictwo „Szczerbiec“ Sp. z ogr. odp. Redaktor odp.: St. Zieliński.

Drukarnia S. Goniszewski i S-ka. Warszawa, Długa 46, tel. 618-55.

PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.